



W Bielsku dnia 14 kwietnia 1905.

Wdowieństwo i sieroctwo.

„Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich.“ — „Sierota i wdowa“ — już same te wyrazy budzą w nas pewne zasmęcenie i współczucie, boć najboleśniejszy to cios w życiu, gdy sroga śmierć zabiera dziatkom rodziców, albo choćby tylko z nich jedno.

Zniszczone ptasie gniazdo i opuszczone pisklęta smutny przedstawiają widok! O ileż większe wzbudza współczucie rodzina, gdy została rozbita! Rodzina to także jest gniazdo, wspólnymi siłami zbudowane, wspólne mieszczące radości i smutki i piastujące żywot nowego pokolenia. Jeśli zabraknie jednego z założycieli, drugi pozostaje samotny, skazany na walkę i przyszłość niepewną.

Ognisko domowe okrywa się wówczas smutkiem i żałobą. Jeśli umarł ojciec, to lęk i przerażenie owłada żoną, a dzieci jak wystraszone pisklęta, tulą się pod skrzydła zapłakanej matki. A ją któż uspokoi? Straciła swoją podporę; nie usłyszy już tego ukochanego głosu, którego sam dźwięk obudzał w niej spokój i pewność, że obok niej stoi człowiek, w którego wierzy i który ją kocha. Teraz nie ma do kogo zwrócić się po opiekę; wystawioną została na los przypadku i ma się opiekować drugimi, choć nią nikt się nie opiekuje. Musi nieraz uczynić szybkie postanowienie w rzeczach ważnych i znaleźć radę, a nie wie, gdzie jej szukać.

Wprawdzie, do wdów zgłasza się codziennie mnóstwo niepowołanych doradców, bo każdy z nich sądzi, że ma prawo wtrącać się i zdanie swoje podawać, skoro zabrakło już głowy domu. Wtedy biedna wdowa przekonać się może na sobie samej, czym jest los słabych. Każdy da jej uczuć, że jest sama i że się bronić nie potrafi. A jeżeli się ktoś zjawi i ofiaruje jej swą opiekę, to gorzkie nieraz doświadczenie ją nauczy, że powinna być ostrożną i że nie wszystkim zaufać może.

Jeśli zmarły nie miał własnej chaty, swego nad głową dachu, to śmierć jego pociąga często za sobą konieczność opuszczenia mieszkania. Trzeba je więc wkrótce porzucić. Niedosć tedy żałoby, przychodzi jeszcze kłopot i koszt przeprowadzania się, a może zmiany miejsca pobytu. Ten tylko zrozumie ponurą gorycz przejść takich, który na nie patrzył kiedykolwiek.

Najmilsze wspomnienia przebytych razem godzin szczęścia w dawnym domu, wyrwane być muszą, wraz z hakami obrazów, wydalone wraz z wynoszonymi sprzętami. Każdy drobiazg z miejsca ruszony, przypomina zmarłego, rozbudza po nim żal i tęsknotę. Spoglądając przez łzy na to opuszczone domostwo, żegnać je trzeba po raz ostatni. Idą wdowy sieroty na nowe miejsce, nie wiedząc co je czeka.

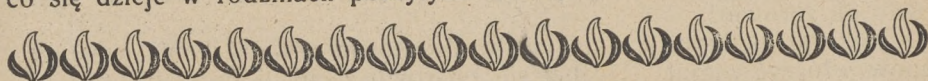
Dopóki dzieci są małe, kobieta jeżeli ma jakąś podstawę do życia, sama daje sobie z niemi radę, nawet łatwiej niż mężczyzna. Jeśli jest rozsądna i rozważna, to potrafi im dać i moralne podstawy. Ale nie zawsze umie ona zastosować swą pieczołowitość do zmieniającego się stopniowo wieku dzieci. Matka, która wspólnie z ojcem wychowuje dzieci, łatwiej miarę w tem zachowa, bo mąż w sprawie wychowania dzieciętek wspiera ją swą radą. Wdowa jednak, która przez długie lata pracowała, walczyła z przeszkodami i żyła wyłącznie dla swych dzieci i przywykła do ciągłego nad niemi czuwania, gdy dzieci podrosną, a matki nie słuchają, boleje i znieść nie może, iż te pisklęta z biedą wychuchane, teraz o własnych siłach poruszać by się chciały. Najmniejszy opór wydaje się jej buntem.

Czasem jednakże taka matka-wdowa myli się w swem zapatrywaniu, bo choćby jej pewien opór u dzieci był przykry, zrozumieć powinna, iż we właściwym czasie, gdy dzieci dorastają, synowie zwłaszcza, muszą już rozwijać swoją samodzielność. Jeśli im w niektórych słusznym rzeczach ustąpi, oszczędzi sobie niejednej przykrości, a dzieci uchroni od wielu błędów. Młodzi w takich razach ubiegając się za swobodą, mogą stać się nieraz szorstkimi i przykrymi, więc niech matka nie daje im do tego sposobności. Lepiej nie wywoływać ich oporu, lecz przez rozsądne postępowanie, wzbudzić w nich dobrowolną uległość w tem, co matce należyne i słuszne.

Roztropne matki-wdowy zyskają wiele dobrego, miarkując swe wymagania posłuszeństwa, bo po wielu latach, synowie ich powracają im to, co niegdyś utraciły. Znajdą one bowiem podpórę w ich dojrzałym umyśle i doczekają się w nich znowu głowy rodziny. Ożyje w nich pamięć ojca, a duch jego w ich czynach się odrodzi i znajdzie się znów dla matki ramię, które ją bronić i zaślaniać potrafi.

Jeszcze większy cios spada na rodzinę, jeśli pierwszej niż ojciec, umiera matka, w młodszy zwłaszcza wieku. Mężczyzna bowiem może sobie dawać radę ze sprawami i kłopotami ogólnymi poza domem i odstawiać się dalej swym zajęciom zawodowym, ale w domowym życiu powstaje u wdowca wielka szczyba. Gdy powróci od swej pracy do domu, widzi, że uleciał z niego duch ożywczy. Niema już tej, która myślała o wszystkim i wszystkiego doglądała. Biedny robotnik zastanie stół niezastawiony, ogień zagasły na kuchni, dzieci bez opieki. Po całodziennym trudzie, nie znajdzie w domu odpoczynku ani spokoju, tylko nieład, brak i same przykrości.

Człowiek zamożniejszy, mogący opłacić sługi, ma też trudności i zmartwienie, bo musi najemnikom powierzyć wychowanie dzieci i zarząd domu. Choćby najlepiej umiał się urządzać, co chwila jednak dręczy go smutek w tem nowem położeniu. Jeśli mu pomyślnie idzie, to znów tęskni, że nie ma z kim podzielić swego zadowolenia. Nawet dzieci, które kocha, obudzają mu żal w sercu, bo co chwila przypominają mu zgasłą matkę. Ludzie co straci takich nie ponieśli, nie są zdolni odczuć, co się dzieje w rodzinach pokrytych żałobą.



LOS SIEROCY.

Sześć lat liczyła Magdusia mała,
Kiedy już ojca, matki nie miała,
By pasła gęsi, niańczyła dzieci
Więc ją z litości wziął jeden z kmieci.

I ta maleńka istota bosa,
Odkąd poczęła sierocą dołą,
Czy wiatr, czy słońce, czy zimna rosa,
Pędziła trzódkę na paszę, w pole.

Za to dziewczeczce jeść tylko dali
I starą odzież podarowali;
O takiej marnej, lichej zapłacie,
Posługiwała w polu i chacie.

Lecz z gospodarzy, dzieci, czeladzi
O tę mizerną, nikłą istotę,
Bądź kto potrafi, złaje, zawadzi,
Jak zwykle biedną, małą sierotę.

Z małej sierotki, dziewczica hoża,
Jak majowego poranku zorza,
Wyrosła piękna, wdzięczna, nadobna
Do rozwitego kwiatu podobna.

I rok za rokiem płynął powoli,
Małej Magdusi w sierociej doli:
Dziś już w szesnastej życia wiosence,
W każdej robocie zdolne ma ręce.

Lecz pracowitość, niewinność, cnota,
To cały posąg, co ma sierota;
Zna kolce życia, lecz nie zna róży,
I ciągle jeszcze służy — i służy.

Jantek z Bugaja.

❖ ZA KROMKĘ CHLEBA. ❖

przez L. Tołstoja.

Ubogi wieśniak wyjechał bez śniadania, włóczyć w polu, wzięwszy z domu tylko kawałek chleba. Położył chleb na kamieniu i nakrył go kożuchem. Po paru godzinach pracy, zgłodniał, a koń się zmęczył. Chłop zatknął więc sochę, konia odprzął i puścił na paszę, a sam chciał się posilić. Podniósł kożuch, ale chleba nie było; — szuka, szuka, wyrzucił kożuch, potrząsł, chleba niema. Cóż się to za cud stał? Nikogo nie było, a chleb gdzieś zniknął. — Nie widział on, iż podczas gdy włóczył, dyabeł porwał kromkę chleba i przysiadł pod krzakiem, chcąc słyszeć, jak chłop będzie się złościł i kłął jego nazwiskiem.

Wieśniak posmutniał, ale pomyślał: — No, przecie nie umrę z głodu; widać, że ten wziął chleb, kto go potrzebował. Niech mu tam będzie na zdrowie!

Poszedł do krynicy, napił się wody, potem chwycił konia, wprzął i znów włóczyć zaczął. Dyabeł się zmartwił, że nie doprowadził chłopca do grzechu, wrócił więc do piekła i opowiedział przełożonemu nad czartami, że choć zabrał chłopu kromkę chleba, ten zamiast się złościć, powiedział tylko: — „Na zdrowie!“ — Rozgniewało to przełożonego i rzekł: — Jeśli nie powiodło ci się z chłopem, to twoja wina, bo nie umiałeś się wziąć do niego. Żeby było z nami, gdyby wszyscy chłopci wzięli nad nami górę, bo nie mielibyśmy już po co chodzić po świecie. Teraz nie można tej sprawy zaniechać. Idź do wieśniaka i wynagrodź piekłu to, coś przez kromkę chleba utracił. Jeśli do trzech lat chłopca nie pokonasz, każę cię wykąpać w święconej wodzie.

Dyabeł się przeląkł, wylazł znów na wierzch ziemi i przemyśliwał, jakby zgładzić swoją winę. Myślał, myślał i wymyślił. Wziął na siebie postać poczciwego człowieka i najął się za robotnika u chłopca. Nauczył go siał zboże w błoto, podczas suszy. U innych słońce wszystko wypaliło, a u niego zboże było gęste, wysokie, z kłosem pełnym, wydatnym. Wystarczyło mu chleba aż do nowych zbiorów i zostało jeszcze dużo ziarna w zapasie. Na drugi rok, gdy miało być słotne lato, poradził chłopu ów rzekomy robotnik, aby żyto posiał na gorze. Ludziom zboże wyległo, porosło, nie dało ziarna, a chłop miał na gorze plon obfity. Zapas ziarna jeszcze mu się powiększył. Nie wiedział już co ma z niem robić.

Wtedy nauczył go dyabeł, jak z żyta robi się napój. Chłop warzył trunek, zaczął sam pić i poił drugich. Dyabeł widząc to, ucieszył się i poszedł do swego przełożonego w piekło, chwając się, że zasłużył na darowanie winy. Wyprowadził go na ziemię.

Poszedłszy we dwu do chłopca, zobaczyli, jak ten, zaprosiwszy samych bogaczy, gościł ich swoją żytniówką. Gdy gospodyni, roznosząc trunek, zawadziła przypadkiem o stół, przy czem jedna czarka się wylała, chłop rozzłoszczony, zaczął żonę łajać: — Ty dyabelska

duszo, tak mi pomagasz? Cóż ty sobie myślisz, mizerne bydle, że takie bogactwo na ziemię wylewasz!

Uradowany dyabeł trącił towarzysza łokciem: — Widzisz, teraz nie zaprzeczysz mi zasługi.

Gospodarz odebrawszy żonie dzban, zaczął sam napój roznosić. W tej chwili, między gości wszedł niezaproszony biedny jakiś wyrobnik, a pozdrowiwszy obecnych, usiadł. Gdy zobaczył, że inni piją, poczuł chętkę, by się także napić. Siedzi, siedzi, polyka ślinę, ale gospodarzowi ani się śni go poczęstować; wreszcie przechodząc obok niego, zamruczał niechętnie: — Skąd tu każdemu nastarczyć!?

I to się podobało starszemu dyabłowi, a młodszy śmiejąc się, mówi: — Poczekaj, zobaczysz jeszcze coś lepszego.

Podchmielili sobie goście, a gospodarz również; zaczęli jeden drugiemu podchlebiać, nawzajem się wychwalać i obrzydliwe rozmowy prowadzić. Słuchał tedy dyabelski zwierzchnik i pochwalił swego ucznia: — Gdy chłopci zaczną się tak upijać, będą się okłamywać i oszukiwać wzajemnie, a wówczas będą w naszych rękach.

— Poczekaj, — rzecze dyabełek, — zobaczysz, co dalej będzie; niechno wypiją jeszcze po szklaneczkę. Teraz są oni jak lisy, bo jeden drugiego chce fałszywie wykorzystać, ale zobaczysz, że się wnet staną złymi, jak wilki.

Chłopi wypili po drugiej czarce i zaczęli się przezywać, lżyć wreszcie bić się i podrapali sobie twarze. Gospodarz chciał spór załagodzić, ale i jego pobili.

— A, to dobre! — zawołał starszy dyabeł, — to mi się podoba! — A towarzysz jego dodał: — Zobaczysz jeszcze coś paradniejszego, niech jeno po trzeciej czarce wychylą. Teraz z wilków przemienią się w świnię.

Biesiadnicy wypróżnili trzecie kieliszki i złość ich zmiękła zupełnie. Mróczą jeszcze coś i wykrzykują, ale sami nie wiedzą co, i nie słyszą się już wzajemnie. Zaczęli się wreszcie rozchodzić to pojedynczo, to w dwójkę, lub trójkę, wreszcie zataczając się, poupadali na ulicy. Gospodarz chciał gości swych wyprowadzić, ale upadł sam w kałużę, cały się zabłocił i leży stękając.

To się już najbardziej rogatemu dostojnikowi podobało:

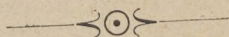
— No, zasłużyłeś na nagrodę, bo dobry na chłopca wymyśliłeś sposób. Powiedz mi, jak przyrządza się ten napój? Musiałeś naprzód dolać tam krwi z lisa, przez co chłop zrobił się chytry, później dodałeś krwi wilczej, a przez nią wszyscy w złość wpadli, — wreszcie domięszałeś krwi świńskiej, która ich do błota powaliła.

— Nie, — odparł młodszy dyablik, — inaczej to urządziłem. Doprowadziłem naprzód do tego, że mu się za dużo chleba urodziło, bo wiedziałem, że w człowieku jest zawsze coś z krwi zwierzęcej, ale nie gra ona w nim nigdy tak silnie, gdy pracuje w pocie czoła. Kiedy o głodzie włóczył swe pole, nie żałował on zabranej mu kromki chleba, ale gdy doszło do tego, iż siedział nad pełną misą, bał się najmniejszej straty, odmawiał biedniejszemu, a przemyślał tylko nad tem, aby jeszcze więcej używać co się da. Wtedy nauczyłem go wyrabiać z żyta

napój. Gdy więc zaczął dar Boży, zamiast na chleb, przetwarzać na wódkę, zakipiała w nim naprzód krew lisia, potem wilcza, i świńska. Teraz trzeba tylko aby pił dalej, to się całkiem w zwierzę przemieni.

Stary dyabeł pochwalił młodego, przebaczył mu dawne przewinienie a w nagrodę jeszcze ustanowił go naczelnikiem w jednej z części państwa piekielnego.

A chłop robi dalej trunek, pije sam i spaja swych sąsiadów..... Może Bóg da, że się jeszcze upamięta, aby zwierzęciem nie został.

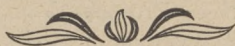


Złote ziarnka.

Budujmy wszyscy! bo każdy co zdoła
Myśl dobrą przelać w gorliwe działanie,
Współpracownikiem wszechświatów się stanie,
Przyniesie dar swój do prawdy kościoła.

Biada tej ziemi, gdzie ciepło słoneczne
Nic rozpromienić, ni rozgrzać nie zdoła!
Biada tym sercom, gdzie słowo serdeczne
Gorejącego echa nie wywoła!

Snujmy dalej natchnienie, które z nieba płynie,
Co w nas z Boga poczęte, to nigdy nie zginie,



Poradnik zdrowia.

Opilstwo można wykorzenić zażywaniem świeżych surowych jaj wybitych ze skorupy i zmieszanych z gorącym mlekiem. Trzeba to pożywać często, tak w dzień jak w nocy. Środek ten uzdrowił już wielu pijaków z ohydneho nałogu.

Ziębnące nogi u osób mało krwistych trzeba okładać woreczkami napełnionymi suszonymi i rozgrzanymi w piecu pestkami z wiśni. Trzymają one tak dobrze ciepło, że przez całą noc rozgrzewają nogi, z których ciepło idzie na całe ciało.

Świerzba i sposób na nią.

Choroba ta powstaje od małych robaczek, świerzbowców, które wżerają się w skórę człowieka i chodzą pod nią niby krety w ziemi. Sprawiają one przykre swędzenie (czyli świerzbień) i wysypkę. Gdy jedna osoba w domu świerzby dostanie, to wszyscy inni łatwo się zarażą przez używanie pościeli, bielizny lub odzieży chorego. Ludzie ochędożni prędko mogą się jej pozbyć, ale wśród niechlujów może gnieździć się całe lata.

Dobrem i pewnem lekarstwem na świerzbę jest szare mydło, kąpiel z ciepłej wody i maść siarczana. Maść tę można zrobić w taki sposób: wziąć z apteki *1 deka potażu* (czyli węglanu potażu), *2 deka kwiatu siarczanego* (czyli siarki w proszku) i rozetrzeć to dobrze w *8 dekach smalcu* lub sadła. Taką maść trzeba wcierać dwa razy dziennie rano i wieczorem, w całe ciało, albo przynajmniej w te wszystkie miejsca, które są dotknięte świerzba.

Najlepiej zaś leczyć się w ten sposób: Wcierać w ciało przez pół godziny szare mydło; potem wleść do ciepłej wody i kąpać się w niej godzinę, także wcierając przytem szare mydło. Po takiej kąpieli zaś wcierać znowu przez pół godziny ową maść zrobioną z siarki i potażu. Później warto znowu się wykapać, myjąc się mydłem zwyczajnem. Kto się tak leczy, może w ciągu jednego dnia pozbyć się świerzby.

Ale nie dosyć jest leczyć się. Trzeba jeszcze pamiętać o niszczeniu zarodków świerzby, kryjących się w bieliźnie, ubraniu i pościeli. Z bielizny najlepiej jej się pozbyć przez parzenie, czyli zanurzanie we wrzącej wodzie. Te zaś części ubrania i pościeli, których gotować we wodzie nie można, trzeba spryskiwać kwasem karbolowym. Od karbolu świerzbowce zdychają. Ale mogą jeszcze pozostać ich jajeczka, z których po kilku dniach, a najdalej po dwóch tygodniach wylęgną się nowe. Otóż spryskiwać karbolem odzież i pościel trzeba co kilka dni, aż póki nie będzie pewności, że świerzba wytępiona już została w domu zupełnie. (D. n.)

NOWINY I NOWINKI.

Smutny wypadek. W miejscowości Madyar-Igen na Węgrzech 18-letnia córka mieszczanina Ignacego Swelcza położyła się na szynach kolejowych, gdy nadjeżdżał pociąg i została zmiądzoną w okrutny sposób. Dziewczę zostawiło list, w którym pisze, że życie sobie odbiera z tego powodu, ponieważ za długi rodziców zaskwestrowano jej maszynę do szycia, przy której pomocy zarabiała na życie! Ile nieszczęść spowodowały już bezsumienne i nieprawne fantowania?!

Niewczesny żart. Niejaki Edmund Lelouse w Paryżu chciał figla wypłatać żonie, dla tego położył w łóżko figurę woskową, przy której ręce i głowa lekko były tylko przymocowane. Gdy żona weszła do sypialni, zbliżyła się do łóżka i chwyciła wystającą z łóżka rękę, myśląc, że to ręka męża. Jakże się przestraszyła nieboga, gdy zimna jak lód ręka pozostała w jej dłoni. Z krzykiem rozpaczyci rzuciła się na leżącą figurę, lecz jeszcze więcej się przeraziła, gdy i głowa pozostała w jej rękach, a następnie potoczyła się na ziemię. Skutek tego niewczesnego żartu był ten, że nieszczęśliwa utraciła zmysły i musiano ją oddać do zakładu obłąkanych. Mąż, dowiedziawszy się o stanie beznadziejnym żony, otruł się. Unikajmyż nierozsądnych żartów!

Pół życia w więzieniu. W r. 1860 zamordowany został oberży-sta Meder w Ehrenbreitstein przez swoją żonę i nauczyciela Kellera. Oboje skazani zostali na karę śmierci, następnie ulaskawiono ich na do-żywnotnie więzienie. Obecnie została Mederowa zupełnie ulaskawioną. Przekroczywszy progi więzienia jako młoda kokieta, opuściła takowe jako zgrzybiała staruszka. Cóż więc miała ze swego życia?

Zasłużony spokój. Mała Zosia wyłajana za niegrzeczne zachowanie się, siedzi w kącie i płacze. Po dłuższym czasie, gdy nareszcie przestaje, matka pyta: — Skończyłaś już raz beczeć? — Nie jeszcze, odpowie dziewczynka, — chcę sobie tylko trochę odpocząć.

Zrozumiała. — Kasiu, czy słyszałaś, że cię wołałam? — Sły-szałam, ale pani mówiła wczoraj, że nigdy nie powinnam jej odpowiadać.

Zagadki: Jeszcze kilka nazwisk tych, którzy dobre rozwiązania zagadek nadesłali, opuszczonych przez pomyłkę, podajemy:

Rozwiązanie zagadki z nru 3. „Niewiasty“ (Serce) nadesłali: Bestwinianka (bezimienna) i Antonina Grabecka z Kęt.

Rozw. zag. z nru 4. „Niewiasty“ (Miłość) nadesłali: Antonina Grabecka z Kęt i Franciszek Bolek z Kopytówki — oraz następujące wierszem:

Zagadka jest rozwiązana,
Jest to „miłość“, nieklamana —
Ona płacze z płaczącymi,
Weseli się z wesołymi.
Trudno znaleźć ją na ziemi,
Jest ona między świętymi.

Oni ją najlepiej znają
Bo ją pośród siebie mają.
Żebyśmy ją też nabyli
I w miłości z ludźmi żyli,
Tobyśmy się tam dostali,
Razem z nimi królowali.

Zofia Warchołkówna ze Stryja.

Rozwiązanie zagadki z nru 5. „Niewiasty“: Ołówek. Trafne rozwiązanie nadesłali:

Wydobyty z ziemi, w kawałki pocięty
W drzewo zawiniony i do ręki wzięty
To różne sprzęty, to domy rysuje.
A czasem ludziom miłą wieść zwiastuje.
W złym czy dobrym zamiarze nie sta-

[wia oporu
A potrzebują go w chatach i do dworu.
Chcąc komuś spieszenie spisać parę słó-
[wek,

Mam papier, a to też muszę mieć: „Ołó-
[wek“.

Józefa Sablikowa.

Gładko na papierze chodzi
Dobre, często i złe rodzi,
Wszelkie litery pisuje
I różne plany rysuje,
A na końcu bywa ostry
To „ołówek“ Bracia, Siostry!

Franciszek Szczepańczyk.

Zagadka nowa: Było wczoraj, trwa dzisiaj, jutro znow się zjawi,
Lecz dłużej niż dzień jeden nigdzie nie zabawi.

Wszystkie nagrody na Wielkanoc rozsyłamy, kto nie otrzyma, niech się upomnie.